

Niniejsze Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altdorf.)

Cena kwart. 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altdorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajduje się na Staréjwsi w domu p. Nawratha.

Wiarusy!

Już tylko jeden numer wyjdzie w bieżącym kwartale, a więc czas największy odnowić przedpłatę na kwartał przeszły, bo kto tego wczas nie uczyni ten narażać się może na to, że pierwszych numerów wcale nie otrzyma. Komu to mniej i dogodniej, ten zamówić sobie może "Nowiny" u naszych Panów agentów, których spis podajemy na ostatniej stronie.

Nowiny Raciborskie

zapisać można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztować będą i nadal čwierćrocznie tylko 1 marek (z odnoszeniem do domu 1 mk. i 25 fen.) i zapisane są na poczcie w

5. Nachtrag, polnisch, Nr. 62a.

Każdy z Czytelników naszych powinien tych krennych i znajomych swoich, którzy jeszcze "Nowin" nie czytają, zachęcić, by sobie "Nowiny" zapisali. W tym celu prześlemy chętnie na żądanie kilka numerów do rozdania. Jesteśmy przekonani, że już po kilku tygodniach będzie każdy rad, że rady tej usłuchał i "Nowiny" sobie zapisał. Mamy bowiem w zapasie wiele pieknych opowieści, tak z dziejów Śląska jako też i innych, które wszystkim podobać się będą. A więc Wiarusy! nie żałujecie tej Marki, bo wróci się ona Waszowice. Kto wyda ją na gazety, ten jej nie przepije i podwójny będzie miał z tego pożytek!

REDAKCYA.

Co tam słyszać w świecie.

W dniu 20 Września obchodził Rzym smutną rocznicę. W dniu tym bowiem przed 29 laty weszły do miasta po krwawej walce wojska włoskiego króla Wiktora Emanuela i zabrały Ojcu św. jego odwieczne od Boga otrzymane dziedzictwo. Dzień 20 Września jest więc dniem wielkiej krzywdy, wyrządzonej stolicy św. przez króla opanowanego całkowicie przez wolnomularzy i liberalów. Różnie też dzień ten w roku bieżącym obchodzono. Liberalowie święcili go głosnymi ucztami, chcąc brzemiem szkoleń i pustemi mowami przyguszyć głos sumienia, który wołał w dniu tym silniej może do nich: "Oddajcie kościę zabrali!" Katolicy zaś spędzili dzień 20 Września na rozmyślaniach i modlitwie prosiąc korne Boga, by Kościół swój z wiezów wydobył i powrócił Ojcu św. to, co mu przed laty bezprawnie zabrano.

Bóg niepojęty jest w wyrokach swoich! Zdawać się mogło, że ciekłe dzisiejsze doświadczenie po to tylko zeszło na Kościół swój, by świat poznal całą jego potęgi i siłę. Wśród tej czarnej ciemności, jaką zdaje się otaczać nasz Kościół św. przebią się bowiem co chwilę promień cudownego świata, który mówi słowy wymownemi niewiernym: "Patrzcie, ten Kościół święty nawet w ucisku ... zwycięża." Takim promieniem jest wieść, obiegająca obecnie świat cały, a ozajmująca nam, iż poganskie cesarstwo Japońskie chce przyjąć wiare katolicką. Japonia jest potężnym państwem położonym na dalekim wschodzie azjatyckim w pobliżu Chin. Dzisiaj liczby Japonii czterdziest milionów mieszkańców i jest jednym z najpo-

teżniejszych i najbogatszych państw azjatyckich. Dotąd wyznała Japonia wiare poganską polegającą na czczeniu słońca i na innych zabobonach. Dzisiaj przesłał cesarz japoński Ojcu św. pismo, w którym oświadcza, że chciałby przejść wraz z całym ludem swoim na łono Kościoła katolickiego. Wiara katolicka ma według słów cesarza stać się w Japonii wiara panująca. Raz już zanosiło się w Japonii na to, iż zostanie katolicką. Było to przed dwustu przeszło laty. Pracował tam wówczas nad tem św. Ksawery wraz z innymi misjonarzami. Ale snad lud japoński był wówczas jeszcze za ciemny do rozpoznania prawdy. Podburzony przez złych ludzi powstał, wymordował świętych misjonarzy i nawróconych przez nich braci swoich i na nowo padł w ciemności poganstwa. Dzisiaj stosunki się zmieniły. Lud Japoński sam widocznie przejrzał, iż wiara jego jest czczym i grzesznym zabobonem, bo sam pragnie świata chrześcijańskiego. Nie wątpimy atoli ani na chwilę, że wrógowie Kościoła katolickiego użyją teraz wszelkich swych wpływów i sił, by Japonczyków odwieść od powiętego zamiaru. Ale z drugiej strony ufamy w Boga, iż złamie szyki swych niewiernych synów i Kościół swój nowym otoczy tryumfem. A będzie to tryumf nad tryumfy, jeżeli Ojcu św. uda się w tych cięzkich dla Kościoła czasach pozyskać aż 40 milionów nowych wyznawców. Módlmy się więc, by to się stało!

Sw. Kongregacja Rytów, to jest najwyższy sąd w sprawach wiary, złożony z kardynałów i radców duchownych rozpatruje obecnie w Rzymie ważną sprawę. Chodzi o beatyfikację to jest o uznanie za błogosławionego niejakiego Nunzia Sulprizio z południowych Włoch. Człowiek ten był za życia swego prostym robotnikiem i umiał pomimo niskiego stanowiska swego i nader młodego wieku pozostawić przykład wspaniałych cnót, zwłaszcza iście bohaterkiej cierpliwości, z jaką znosił niegodzive krzywdy, wyrządzane mu przez jednego z krewnych. Niemniej podziwienia godnym, niż życie jego, jest wysokie pojęcie o jego świętoci, jakie istnieje w stronach, w których cnuty jego błyszczą. Nunzio Sulprizio umarł w roku 1836 licząc zaledwie lat 19-cie.

W niedzielę odbyły się we Francji wybory do sejmu francuskiego. Jak się odbyły i jakich posłów wybrano dotąd jeszcze nie wiadomo. Wszystkich kandydatów poselskich było 1950. Z tych atoli tylko 500 może być wybranych, bo tylko tylu postów zasiada w sejmie francuskim. Ciekawa rzecz, co się stało z owym Bulanzerem i z jego zwolennikami?

W Tonkinie w posiadłości francuzkiej, w Indiach azjatyckich odbyła się niedawno, temu niezwykła i rozrównującą uroczystość. W obec całego wojska, wszystkich oficerów i urzędników wręczył tam najwyższy generał francuski Matce Teresie, przełożonej Sióstr Miłosierdzia w Tonkinie krzyż legii honorowej, najwyższą odznakę, jaką Francja posiada. W przemowie swej powiedział generał mniej więcej te słowa: "Matko Tereso! Od lat trzydziestu przeszło jesteś Aniołem miłosierdzia w wojsku naszemu. Gdzie tylko żołnierze francuscy krew swą przelewali, tam byłaś i Ty, i z podziwu godnym poświęceniem kołas rany zadane w walkach krwiowych. Przy spełnianiu świętych obowiązków swoich niejedną otrzymałaś ranę, nie jeden raz już byłaś blisko śmierci, lecz to Cię nie wstrzymało od wykonywania nowych przysług ludzkości. Nikt tu z nas nie może pochlubić się większymi zasługami, piękniejszym życiem, większym poświęceniem; przybliż się więc, by przyjąć krzyż, którym wdzięczna Francja nagrodzić Cię pragnie!"

Na te słowa zahuczały lobiry, zagrała muzyka wojskowa; żołnierze prezentowali broń, urzędnicy odkryli głowy, a aniel w niebie wielce się uadowali widząc iż cnota siostry ich już na ziemi otrzymała uznanie i nagrodę!

Strajk londyński został już zupełnie ukończonym, dzięki niestrudzonemu zabiegom szlachetnego kardynała Manninga. Wśród robotników zapowiedziała już zgoda zupełna i wszystkie strony są zadowolone. Zasługi kardynała Manninga uznane zostały nawet przez socjalistów; spoglądają oni z podziwem na sędziwego kapłana, który mimo 82 lat swoich dzień i noc pracował, karcia chlebodawców, upominał robotników, aż wreszcie zgoda uwieczniła długą walkę. Protestanci angielscy są zadowoleni. Większość strejkujących robotników była bowiem wyznania protestanckiego a pomimo tego udało się pod opiekę katolickiego biskupa, bo protestancki zająć się nimi nie chciał. To niejednemu otworzy oczy....

Hiszpanii grozi wojna. Na południe od Hiszpanii jest państwo muzułmańskie, zwane Marokko. Naród zaludniający państwo to jest jeszcze na wpół dzikim. Powód zatargu jest następujący: Kilkudziesiątu rozbójników marokańskich napadło niedawno temu na okręt hiszpański, zrabowali go i uprowadzili kilku majtków w niewoli. Rząd hiszpański zazaądał więc od cesarza marokańskiego, aby natychmiast zmusił rozbójników, by wydali zabranych w niewoli Hiszpanów i wróciли zrabowane rzeczy. By zaś żądaniu swemu więcej nadać wagi, posłał do nadbrzeżnych miast marokańskich kilka okrętów wojennych. Jeżeli więc cesarz marokański tego nie wypełni, będzie wojna. Chociaż z zasadą przeciwnej jesteśmy wszelakiemu przelewowi krwi, to najmniej byśmy się nie gniewali, gdyby Hiszpania rozbójnikom poganskim tego natarała uszu!

W Królestwie Czarnogórkim panuje głód straszliwy. Jest to kraj górzysty i nieliczny, który w cięzkich latach ludność swej wyżywić nie może. Mnóstwo Czarnogórców ucieka teraz do Serbii, by tam poszukać zarobku i chleba. Rząd stara się u bankierów zagranicznych o pożyczkę dwóch milionów marek, które chce zużyć na zakupno zboża dla głodnych. Ale nie łatwo mu o pieniądze te się wystarać, bo Czarnogóra jest niepewnym dłużnikiem. Może car rosyjski, który nazwał niedawno temu księcia czarnogórskiego jedynym swym przyjacielem, pospieszy mu z pomocą.

W zeszłym numerze donosiliśmy już, że Bułgaria straciła niedawno temu jednego z najdzielniejszych synów swoich, Stojanowa. A wiecie też Czytelnicy, jaki był przebieg życia tego męża, o którym mówi i pisze dzisiaj cała Europa? Oto nie uczeńształ on wcale do szkół wyższych, nie składał trudnych egzaminów, lecz był za młodą pastuszkiem a później czeladnikiem krawieckim. Ale czytwał pilnie pouczające pisma i książki i te tak go oświeciły, że wkrótce już zająć mógł jedno z pierwszych stanowisk w kraju. Jakże to piękny przykład do naśladowania dla naszej młodzieży śląskiej!

Nakoniec dwie wiece z za morza. W nr. 41 "Nowin" donosiliśmy, iż na jednej stacy amerykańskiej zastrzelili pewien urzędnik sądowy, nazwiskiem Nagły jakiegoś żobuza, który uderzył w twarz starego sędziego Terrego. Teraz donoszą gazety, że sąd amerykański uznał owego Nagłego niewinnym, ponieważ bronil jedynie honoru sędziowskiego. — W mieście K webek w Ameryce północnej oberwały się skały z góry sterzącej ponad miastem i spadły, pogrużając kilka stojących poniżej domów. Kilkadziesiąt osób straciło przytem życie a wielu jest poranionych. Straszny to wypadek!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Gazety niemieckie skarżą się na politykę hanowerską, która podczas bytości cesarza Wilhelma w Hanowerze nie chciała publiczności wcale do niego dopuścić. Ulice poogrodzane policyjantami tak, że większość mieszkańców Hanoveru wcale cesarza nie wi-

działa, chociaż kilkakrotnie przez miasto przejeżdzał. W niektórych miejscach przyszło wakutek tego nawet do starcia pomiędzy publicznością a pałacystami. Jeśta z gazet dodaje słusznie, że tak postępować się nie godzi, gdyż nie siła bronii, lecz miłość ludu wspiera trony monarchów. — W Berlinie szukają już mieszkańców dla Cara rosyjskiego, który ma w dniu 26 b. m. "napewno" przybyć do Berlina. A nóż nie przyjedzie? Gazety niemieckie dziwią się też wielce, że pisma rosyjskie prawie nic nie wspominają o pobycie carewicza na manewrach wojsk niemieckich w Hanowerze i o jego przyjęciu przez cesarza Wilhelma. A no, co mają piśać, ganić tego im nie wolno, chwalić tego im się nie chce! — Duchowieństwo protestanckie nie jest z obecnego położenia rzeczy w Niemczech zadowolone. Pastorzy żądają od siebie większej samodzielności. Na jazdzie odbitym niedawno temu w Berlinie, uchwalili postowie, że protestanci powinni mieć także swoje stromietwo w sejmie i w parlamencie, tak jak katolicy. Nadto żądali większej swobody działania dla pastorów. Smieszne to jest poniekąd zadanie, boć z wyjątkiem malej liczby Polaków i niewielkiej liczby katolików niemieckich jest cały parlament i sejm protestancki. Pastorom zaś wolno robić, co im się tylko podoba.

Cesarz Wilhelm wyjedzie niebawem, jak już o tem donosiły do Grecy na ślub swej siostry, która wychodzi za mąż za greckiego następcę tronu. Podobno książę Bismarck odradzał cesarzowi, aby tam nie jechał i to głównie dla tego, że na Krete jeszcze nie przyczyniło się powstanie. Dalej obawia się ks. Bismarck, że jak tyle okrętów zjedzie do przystani atenskiej, to między majtkami może jeszcze wybuchnąć jaką burdę z powodu nienawiści narodowych, która właśnie dla obecności cesarza może przybrać tem groźniejsze rozmiary. Zdaje się jednakże, że cesarz nie zważył na przedstawienia ks. Bismarcka i że pojedzie.

Magistrat berliński chce raz jeszcze wystosować prośbę do rządu, by zniósł zakaz dowozu świń z zagranicy, bo i w Berlinie wzrastają ceny mięsa.

Na budowę nowych okrętów wojennych potrzeba będzie w przyszłym roku aż trzydziestu milionów marek! Wiecznie tylko płacić, a płacić!

W Sendenhorst w Westfalii poświęcony został w tych dniach zakład dla chorych, zbudowany kosztem obywatela tamtejszego p. Spithövera. Budynek zakładu tego kosztował 350,000 Mk. Prócz tego założył wymieniony dobrze jeszcze fundacja wysokości 330 tysięcy marek na utrzymanie tego zakładu. Spithöver był przed laty ubogim chłopcem, którego dobrzy ludzie z nedzy wybawili i wychowali. Przez błogosławieństwo Boże dorobił się on później mienia, i teraz ofiarował je na pielegnowanie chorych. Godne naśladowania! — Przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego mają się odbyć w marcu roku przeszłego.

Sultan (król) Zanzybaru, kraju położonego we wschodniej Afryce, zniósł w swych ziemiach niewolnictwo. Uczynił to zaś z namowy Anglii. Bardzo pięknie.

Niedawno temu kupił jakiś Niemiec majątek ziemię w pobliżu Warszawy i chciał go nazwać

"Bismarckhofem". Na to odpowiedziały mu władze rosyjskie, że jeśli chce nazwy takie wsiom nadawać, to niech idzie sobie do Brandenburgii, ale w Królestwie Polskim wara od tego, panie bracie! Bardzo słusznie!

Ilu jest Polaków na świecie? Nicjeden z Czytelników naszych będzie zapewne ciekawym, jak licznym też jest lud polski na świecie? Otóż posłuchajmy. W Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, a więc pod panowaniem rosyjskim żyje Polaków przeszło 7 milionów; w Galicji i na Śląsku austriackim jest Polaków na 3/4 miliona, a pod panowaniem pruskim przeszło 3 miliony, to jest w Wielkiej Księstwie Poznańskim 1 milion i 100 tysięcy, w Prusach Zachodnich i w zachodnich 900 tysięcy, a na Śląsku przeszło milion. Do tego zaliczyć trzeba jeszcze Polaków zamieszkujących w Berlinie, w Saksonii, w Westfalii, w Szwajcarii i we Francji, których razem będzie na 100—150,000 głów. Tak tedy ogólna liczba Polaków w Europie wynosiłyby sporo więcej niż 14 milionów dusz. W Ameryce mieszka Polaków blisko milion, razem więc mielibyśmy dzisiaj Polaków na świecie 15 milionów. Jest to spora liczba, nieprawda? Tylu milionów nie można tak bez wszystkiego zgłębić i wynarodować, jakby to niejedni chcieli, zwłaszcza jeżeli Polacy dzielnie się trzymać będą, i w kaszy zjeść się nie pozwolą. Nadmienić tu jeszcze wypada, że Polacy są narodem najwięcej jednolitym ze wszystkich największych narodów na świecie. Niemiec, z północy, z Meklemburgią, z Saksonią lub z Brandenburgią nie łatwo rozmówić się z Bawarczykiem lub Niemcem austriackim, jeżeli każdy postuguje się będzie własnym narzeczem. Tak samo jest we Francji, w Anglii, we Włoszech i w Hiszpanii. Tam każda niemał prowincja ma swoje odrebre narzecze. U Polaków jest inaczej. Postawmy obok siebie Ślązaka, Wielkopolsanina, Mazurę i Krakowianina, a rozmówią się bardzo gładko i swobodnie, bo poszczególne ich narzecza prawie niczym się od siebie nie różnią. Najczystszą polszczyzną mówią w Polsce chłopi w okolicy miasta Łowicza w Królestwie Polskiem. I Ślązacy mówią bardzo piękną polszczyzną, gdyby chcieli się pozbyć różnych naleciałości niemieckich. Dochowali oni bowiem wiele pięknych staropolskich wyrazów, które w innych okolicach z czasem się zatrąciły, a które natomiast jeszcze można w pismach starych pisarzy polskich, jak Kochanowskiego, Reja i innych. To dowodzi, że Ślązacy są ludem czysto polskim, iż są prawdziwi i braćmi Polaków z nad Wisłą i Warcią, a nie jakimś tam nie polskim, nie niemieckim szczepelem jakby to głupcy niektórzy w nich wnówić chcieli. Mowa polska jest więc dla nas jednym z największych skarbów, jakimi nas Bóg oddarzył, jest ona bowiem wyraźnym a niezbyt znaczeniem naszej narodowej ości. Cieźko też grzeszy ten wobec Boga, kto się swej pięknej mowy ojczystej wypiera, albo też w głupiej zrozumiałosci obcymi wyrazami ją psuje i oszpeca!

Korespondencye.

Bottrop, dnia 22 Września.

W Niedzielę dnia 15 t. m. odbyłyśmy my Polacy wraz z procesją Bottropską pielgrzymkę do Haltern. Tam w jednym kościele znajduje się Krzyż łaskami słynący, przeszło 600 lat stary, w drugim kościele cudowny obraz Św. Anny. Odwiedziliśmy oba te kościoły. Były nas Polaków blisko 200 mężczyzn i kobiet; nasz związek Górnoślązaków, św. Barbary szedł z swoją chorągwią. Śpiewaliśmy polskie pieśni i odmawialiśmy różaniec św. Niejednemu z nas lzy z oczu spłyły, gdyśmy wychodząc z kościoła zaśpiewali pieśń: „Pójdzmy chrzescianie pozdrowić krzyż św.”, bo się nam przy pomniły pielgrzymki w naszej kochanej Ojczyźnie odbywane. Drogie krzyżowa odprowadziliśmy także w naszym ojczystym języku. Myszę, że pielgrzymka ta każdego zadowoliła i że żaden tego nie pozażał, iż w niej brał udział.

O jednym jednakże zamilczec nie mogę i otwarcie to potepić muszę. Byli oto tacy pomiędzy nami, którzy na pielgrzymkę butelki z wódką zabrali z sobą i po drodze z nich sobie popijali. Mnie się zdaje, że taki człowiek, który tych paru godzin bez wódki obejść się nie może, albo raczej nie chce, lepiej iżby na pielgrzymkę wcale nie szedł, a nie dawał przez to zgorszenia drugim. Byli to jeszcze tacy, którzy nam mają dać przykład dobry, a oni nam dają zgorszenie! Czy uczyli oni krzyż, na którym Pan Jezus dla grzechów naszych ocalił i żółcią był naprawiony? Czy tak nasi przodkowie Polacy odbywali pielgrzymki na miejsca święte? O nie! oni szli o suchym chlebie i o wodzie dni kilka, a nie tylko parę godzin! Dla tego na przyszłość kto nie chce się przez te parę godzin od gorzaków wstydzić, niech lepiej w pielgrzymce udziału nie bierze. Przynajmniej innym nie da zgorszenia. (a).

(Stanowny korespondent nadesłał nam także dwa obrazki przedstawiające oba cudowne wizerunki w Haltern, o których w swej korespondencji wspomina. Kto chce, może sobie obrazki te w eksponaty naszej obejrzeć Red.)

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 24 Września.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Zmiany w stanie duchownym: Przew. Ks. Kapelan Olbrich z Żorów przeniesiony został jako kapelan do Górnego Tarnowskich.

Minister robót publicznych wydał do zarządów kopalni państwowych rozporządzenie, by nie podwyższały zbytnio cen węgla kamiennego. Jest to rozporządzenie bardzo słusze i uważanem bywa za przestroge dla tych właścicieli kopalń, którzy chcieli ceny węgli podwyższyć.

Ów kanał którym rządy pruski i austriacki chcą połączyć Dunaj z Odrą, ma kosztować 40 milionów marek. Sześćdziesiąt śluз ma ułatwiać przepływanie statków.

pując polskiemu lub czeskiemu. Niemcy sami zaczeli się polsczyć ulegając ogólnemu prądowi. Temu też na głąb prądowi zawdzięczają należy, że zniemczenie większej części Śląska o kilkaset lat się opóźniło. Niestety, prąd ten ustał za wcześnie!

II.

W którym roku Niemcy po raz pierwszy przybyli do Raciborza, powiedzieć trudno. Zdaje się, że już za czasów księcia Mieczysława, czyli Mieszka pierwszego, który panował nad nowo dla niego utworzonym księstwem Raciborskiem od roku 1163 do roku 1211, zjawili się w Raciborzu pierwsi kupcy i rzemieślnicy niemieccy. Książę ten, wychowany w Niemczech, sprzyjał bowiem tak samo jak brat jego książę wrocławski Bolesław niemieckie, i jak i gdzie mógł, ja popierał. Za czasów panowania jego nie były atoli Niemcy raciborscy zbyt liczni. W mieście panowali jeszcze Polacy i polski język był obok łacińskiego zawsze jeszcze językiem urzędowym. Atoli wzdłuż gór Sudetów, w dzisiejszych powiatach głubczyckim i prudnickim, oraz nad rzeką Straduną powstały już wówczas osady niemieckie. Mieszkali odstępco w okolicach Cystersów w Lubiążu, który nie mieszkał osiedli na niej kolonistów niemieckich.

Lezsze jeszcze postępy robiła niemczyna za panowanie syna jego księcia raciborskiego Kazimierza. O ile z ówczesnych dokumentów przekonać się można, posiadał Racibórz wówczas już tak zwane prawo magdeburskie czyli niemieckie, z czego wniość można, że już wówczas znaczna część mieszkańców Raciborza była pochodzenia niemieckiego. Nie lepiej się działało za następców księcia Kazimierza. Bliskość niemczących się wówczas na gwałt Czech wpływało ujemnie i na książąt i na szlachtę raciborską. Zdaje się atoli że opór polskich Raciborzan był daleko silniejszym niż opór mieszkańców innych miast śląskich, bo jeszcze przez wiele lat ani jednego dokumentu po niemiecku pisanej nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Historya kaplicy „Polskiej” w Raciborskim kościele farnym.

(3)

(Ciąg dalszy).

Bywały atoli chwile, w których pokrzywdzeni w swych prawach Polacy ślascy bronili się wszelkimi siłami przeciwko napływowi niemczynym. Nawet w rodzinach książęcych pojawiały się często przeciwności narodowe, które stosownie do okoliczności mniej lub więcej się zaostryzały. Taki wypadek zaszedł w rodzinie księcia Henryka Lignickiego. Z dwóch jego synów był młodszym Henryk, ten który później zginął w walce przeciwko Mongołom czyli Tataram, wielkim zwolennikiem niemczynym, podczas gdy starszy Konrad pozostał wiernym swojej narodowości polskiej. Nie mogąc dłużej wytrzymać na dworze ojcowiskim, gdzie niemczynna górowała, stanął Konrad wreszcie na czele stronnictwa, które polskiemu pozostało i oświadczył się otwarcie i stanowczo przeciwko dalszemu niemczeniu kraju. Gdy stronnictwo jego coraz więcej wzrastało, wysiął stary książę przedwko Konradowi młodszego syna swego Henryka, który też przy pomocy rycerzy niemieckich pobił brata na głowę. Zrozpaczyony klesek, ta Konrad przeprosił ojca, lecz już niedługo po tem zajściu życia dokonał. Zginął podobno na polowaniu...

Po jego śmierci rozbiło się stronnictwo polskie zupełnie i uległo wreszcie przewadze księcia Henryka. Szeroką lawą poała się wówczas niemczynna na Śląsk dolny, który niebawem już stracił zupełnie swe znamiona polskie.

Ale i duchowieństwo polskie bronilo praw swych długo i wytrwale. Dzieje biskupstwa wrocławskiego przepisane są wzmiankami o zatargach, jakie co chwilę powstawały pomiędzy miejscowym polskiem duchowieństwem, a przywołaniami z zachodu przybyszami niemieckimi. Zatargi te występowały najaw, mianowicie przy wyborach biskupów wrocławskich. Przyznać należy, że Stolica św. opiekowała się w owych wiekach polskimi Szlązakami iście po ojcowisku, widząc ze po ich stronie jest prawo. Ale wpływ książąt śląskich był za-

nato silnym, zwłaszcza, że mieli silne oparcie w Niemczech. Wiele zatargów pomiędzy polskiem a niemieckim duchowieństwem rozstrzygnął synod, czyli zjazd duchowny, odbyty w r. 1248 w Gnieźnie. Na jazdzie tym skarcono ostro postępowanie przybyszów niemieckich, którzy osiadły na ziemi śląskiej ani świętoperzą, ani postów dyrektoralnych przestrzegać nie chcieli. Zdziwicie się może Czytelnicy, że spory śląskie rozstrzygał synod gnieźnicki, ale wiecie przecież, że wówczas jeszcze biskupstwo wrocławskie podlegało arcybiskupstwu gnieźnickiemu w Wielkopolsce. Obrona polskiego duchowieństwa śląskiego żadnych atoli nie odniosła skutków, bo niemieckimi duchownymi opiekowali się książęta, których władza była w owych wiekach nieograniczona. Opór polskich Szlązaków stał się coraz więcej w mierze, jak coraz więcej Niemców na Śląsku się osiedlało. Stosunki te pogorszyły się jeszcze, gdy około roku 1380 ślascy książęta poddali się pod opiekę króla czeskiego Jana, który już sam siebie za Niemca, a kraj swój za kraj niemiecki uważa. Nie lepiej działało się pod rządami jego syna Karola, który został nawet cesarzem niemieckim. Dopiero gdy w roku 1378 po jego śmierci objął rządy nad Czechami i Śląskiem syn jego Wacław, zawitało dla Polaków śląskich nowe życie. W Czechach powstało silne stronnictwo narodowe, które staralo się usilnie pozbiec się pełtów obyczajów. Na czele ruchu tego stanęła znaczna część szlachty czeskiej i całe czeskie duchowieństwo. Król Wacław otoczył się Czechami, przywrócił powoli język czeski w urzędach i tem chwałebnym postępowaniem swoim oddziałał także na książąt i na szlachtę śląską. I tu stronnictwo narodowe zaczęło się ruszać, wkrótce atoli popadło w nowy błąd, bo zaczęło oto przyswajać sobie coraz więcej języka i obyczajów czeskich. Ztąd też pochodzi, że wszelkie dokumenty z owego wieku są pisane w języku czeskim, który wkrótce stał się panującym. Ale polski lud śląski śmiały pod tem panowaniem czeszczyły podniósł głowę i odmieniony przykładem pobratymów usilniej starać się poczaj o odzyskanie praw utraconych. W wielu miastach znakiem wkrótce języka niemieckiego z urzędów i z kościołów, ustę-

Rozmaitości.

Zegary. Czas, to gotowina, która Bóg złożył w ręce nasze, abyśmynią obracali na swoj i drugich pozytek, i przyjdzie chwila, kiedy ten Najwyższy Sędzia każe nam zdać liczbę z zafarsią danej nam do rozporządzenia tej gotowiny.

Praca jest najgłówniejszym zadaniem człowieka i byle tylko uczciwa, stanowi ona najmilszą Boga modlitwę. Aby pracę dobrze rozporządzić, ludzie w dawnych już bardzo wiekach przemyśliwali nad wynalezieniem narzędzi do pomiaru czasu i to dalo początek tym dziwnym maszynom, zwanym zegarami, które czy to poważnym dźwiękiem z wież kościelnych, czy cichym obrotem w kieszonkach naszej odzieży, wskazują nam bieg czasu i przemijające życie godzin.

Już starożytne narody, jak Egipcyane i Chaldejczycy, znali zegary słoneczne czyli kompasy i takowe na publicznych placach lub wysokich stupach umieszczały, a nawet same te kamienne stupły były skazówkami kompasowymi, bo cień ich suwaný przez słońce po dniu wskazywał porę dnia, choć nie godziny.

Pierwszym mechanicznem narzędziem do mierzenia czasu były tak zwane klepsydry, to jest, naczynia szklane, zamknięte, w środku zwężone, w kształcie litery X. Nasypany w jedno połowie piasek przeciskając się ważą szyjkę do dolnej połowy i to stanowiło pewien przeszlags czasu, n. p. godzinę, pół dnia lub cały dzień, stosownie do wielkości klepsydry.

Zegary mechaniczne, wskazujące godziny za pomocą obrotu kółek, sprężyn i wahadła, mieli wynaleźć najprzod Arabowie. Taki zegar ofiarował kalif, to jest wielkorządca Bagdadu, cesarzowi Karolowi Wkiemu. Były one wszakże bardzo niedokładne a tak drogie, że załatwiały zaopatrzywali się w nie możni panowie, klasztorzy i kościoły. Do najdawniejszych tego rodzaju należą zegary wieżowe w Norymberdze i Augsburgu w Bawarii, około r. 1380 zbudowane.

Zegarki kieszonkowe miały wynaleźć Niemiec Piotr Helle z Norymbergii w Bawarii, około r. 1500. Były one niezgrabne, okrągłe w kształcie jajka lub cebuli i dla tego to nazywano je norymberskimi jajkami i do tą tej postaci stare zegarki związały cebulami. Potem zegarki kieszonkowe zaczęły wyrabiać w Anglii, z których w r. 1670 pewien podróżny przywiózł taki zegarek do Szwajcarii. Ujrzał go młody robotnik Daniel Ryśard, nie posiadając żadnych potrzebnych ku temu wiedzy, pomyślał, że mógłby go naprawić i tyle dokleiwał starań, az wreszcie pokonawszy wszelkie trudności doszedł sposobu robienia podobnych zegarków. Dość powiedzieć, że Szwajcarya wysłała rocznie na cały świat przeszło milion zegarków a robota ich zatrudnia około 40,000 ludzi; miasto Genewa zajmuje się najwięcej tym przemysłem, a do najdawniejszych zegarmistrzów liczą się nasi polscy rodacy: Patek i Czapek. Zegarki kieszonkowe bywają różnego składu i wielkości, są i tak bardzo drobne, że n. p. zegarek, jaki nosił król Stanisław August Poniatowski, mieścił się w guziku od fraka. Najlepsze są tak zwane chronometry, czyli czasomierze, mające bieg bardzo dokładny i dla tego używane są szczególnie na okrętach w podrózach morskich.

Godny podziwu zegar znajduje się na wieży kościoła w mieście Strassburgu, nad rzeką Renem. Zbudował go, po 4 latach pracy, sławny zegarmistrz Jan Schwilige, a ukończył w 1842 roku. Piękne to w swoim rodzaju dzieło, pokróćce czytelnikom opiszemy. Na umieszczonej na przedzie kuli, wyobrażającej sklepienie nieba, poruszają się gwiazdy i ich gromady, tak, jak one rzeczywiście na niebiosach krążą. Pod kulką umieszczena tarcza wskazuje kalendarzowe zmiany roku i świat ruchomych. Z boku stoi posąg rzymskiego bożka nauk, Apollina i trzymaną w ręce strzałą wskazuje dni miesiąca. Oprócz liczby i dni tygodnia, kalendarz oznacza jeszcze wszelkie zmiany roku słonecznego księciowego. Ponad właściwym zegarem cztery postacie wyobrażające cztery pory życia ludzkiego, młodątkami wybijały kwadranty; w pośrodku zaś stoi śmierć z piszczałem w ręku i uderzaniem w dzwon ogłasza godziny.

Najciekawszym szczegółem tego nader sztucznego zegaru jest siedząca na tronie postać Chrystusa. Raz na dzień, to jest, po wybitiu 12 godzin w południe wypuszcza się szeregiem 12 apostołów; każdy przechodząc przed Zbawicielem schyla głowę i otrzymując za to błogosławieństwo. Gdy już ostatni apostoł zniknie, wtedy na pobliskiej wieży umieszczonej również sztucznego kogut, trzepnąłszy skrzydłami, głośnym pianiem zakończa to ciekawe a co dzień powtarzające się widowisko.

Zegarmistrzostwo i w Polsce znakomite czyniło postępy. Dawniej Gdańsk zaopatrywał nas w zegary kieszonkowe, ścienne i wiezowe, w końcu zaś zeszłego stulecia było już wielu zdatnych zegarmistrzów w Warszawie.

Z kalendarza Ośrodknika n. r. 1890.

O smiałości wróbli podaje pewna gazeta następującą zabawną historię: "Pewien właściciel ogrodu chcąc zabezpieczyć drzewo wiśniewo, obciążone owocem, od żarłocznego wróbla i szpaków, umieścił na nim słomianej stracha, przybranej w stary surdut i kapelusz. Po pewnym czasie właściciel zauważał nieustanne przylatywanie i odlatywanie jednej pary wróbli, widział również, że jeden wróbel często dłużej na kapeluszu siadał. Zaciekał się i chciał poznac przyczynę i za zdziwieniem zauważył w jednej z bocznych kleszczów surduta gniazdo wróbla wraz z czworgiem małych piskląt.

Racibórz. W przeszła Niedziela odbyta kielizka z kazańcami nowe pismo Ojca św. — Położona w pobliżu dworca butę szklaną Schmiedera chce nałożyć dyrekcyj kolej żelaznej, by powiększyć przez to dworzec raciborski. Huta zamieniona została prawdopodobnie na szopy lub warsztaty kolejowe. — W Poniedziałek rozpoczęły się tu 6-te w tym roku posiedzenia sądu przy siedzibach. Pierwszy stanął przed sądem wykładowiec Trzeciak z Babowa, oskarżony o podpalenie. Sąd skazał go na rok więzienia. Następnie rozpatrywano przy zamkniętych drzwiach sprawę parobka Wolkę z Witowic, oskarżonego o przestępstwo przeciwko obyczajności. Wokla skazano na 15 miesięcy więzienia. — Bawiły obecnie profesor Gottwaldt z Rosy, Kazanu, inspektor szkół wyższych w południowych prowincjach rosyjskich. Pan Gottwaldt wykłada na uniwersytecie Kazanskim język wschodni i już od przeszło 50 lat przebywa w Rosy, gdzie nadano mu szlachectwo dziedzicze. Pan Gottwaldt jest bratem nauczyciela p. Gottwaldta z Sudola pod Raciborem. — Dzisiaj przybyły z Wegier w 12 wagonach aż 500 wieprzy. Cztery wagony przeznaczone są dla miasta Hall w Saksonii. — W mieście naszym chcą wystawić tak zwany „Kreiss-Krankenhaus”, szpital dla całego powiatu raciborskiego. Szpital ten ma stać w pobliżu browaru Kaula. — Asfaltowanie chodników na rynku kosztowało 6 tysięcy marek. Ostatnie posiedzenie rady miejskiej było bardzo burzliwe; uchwalono na niem zmieścia nową metaldową budkę przy szkole miejskiej (w pobliżu kościoła farnego), która już tyle zgorszenia wywołała. Budkę tę wystawił magistrat bez pozwolenia rady miejskiej.

Starowieś. Od zeszłego Czwartku mamy tu nowego Kapelana Przew. Ks. Mertza.

Bosac. W restauracji zamkowej odbyło się w tych dniach zebranie wójtów gmin Ostroga, Bosacu i Płoni i zarządu wspólnej naszej ochotniczej straży ogniowej. Na zebraniu tym chcieli uchwalić, by gminy nasze płaciły corocznie 400 mk. do kas straży ochotniczej, za co mieszkańców gmin naszych nie potrzebowaliby w razie ognia przybywać ku pomocy. Sumę te chcieli rozłożyć tak, iżby na Bosac przypadło 100 mk. a na Ostrogi i Płonię po 150 mk. Zarządy gmin Bosacu i Płoni zgodziły się na to, lecz zarząd gminy Ostroga oświadczył się przeciwnie temu, wskutek czego zebranie skończyło się na niczem. Mieszkańcy gmin naszych będą więc zmaszerzeni utworzyć przepisaną prawnie straż obowiązkową i stawać do każdego ognia. — Piwowar w ksiązniczym browarze na zamku, pan Arndt, znal w tych dniach przy maszynie do czyszczenia zboża, obrączkę ślubną, (pierścionek), która widocznie tam się wraz z zbożem dostała. Kto ją zgubił, może się do p. Arndta po nią zgłosić.

Nowe Zagrody. Obywatela tutejszego pana Daniela spotkał cieki smutek. W Złokwi w Galicyi umarł syn jego, Ks. Franciszek Danysz z zakonu Dominikanów. Oby ogólne współczucie było dla straconego ojca i całej rodziny zmarłego drobną chociąz pociecha!

Brzezie. W niedzieli odbył się tu odpust roczny. Ludu przybyło wiele z różnych stron, mianowicie z parafii pogrzebnięskiej. — Nauczyciel tutejszy pan Neumann przeniesiony został do szkoły symultannej w Raciborzu; pan N. opuszcza wieś naszą w dniu 1-go Października.

Mendza. Na dworcu naszym wydarzyło się w Sobotę wieczorem straszne nieszczęście. Jakiś mężczyzna chciał wejść do pociągu pospiesznego, gdy tenże już z miejsca ruszał. Poślizgnął się atoli i spadając został tak silnie rzucony o stojącą obok baryerę, że natychmiast ducha wykonał.

Głogówek. W tych dniach sprzedano tu na aukcji sześć starych koni z pułku huzarów. Za dwa najgorętsze konie zapłacono razem 28 mk., za najlepszego 110. Każdy z tych, którzy konie te nabyli zrobił o ile się zdaje dobry interes, ponieważ konie owe zbyt zle jeszcze nie są.

Tworków. Gajowy tutejszy F. skazany został w tych dniach przez sąd raciborski na 50 mk. kary za postrzelenie 11-letniej dziewczynki Joanny Piszczańskiej. Otrzymał był rozkaz od hrabiego Saurmy, aby założyć wszystkie psy obce, biegające w pobliżu lasu. Pewnego wieczora wyszedł F. z mieszkania swego i ujrzał przed sobą jakąś ciemną postać, strzelił, sądząc że to pies. Tymczasem trafił on ową dziewczynkę, na szczęście nie niebezpiecznie.

Zabelfów. W Niedzielu dnia 22 t. m. odbył się tu zebranie okolicznych pszczelarzy. Pan nauczyciel Fulda miał bardzo poczający wykład, jak się terazniejsza gospodarka około pszczół opieka i radzi nam, abyśmy zaprzestali po staremu gospodarzyć z pszczółami, bo nie wiele w ten sposób wygospodarujemy. Dalej wspomniał o prawach, jakimi rzad chce pszczelarzom dopomóż, by nie potrzebowano miodu i wosku z zagranicy sprowidzać. Roboty około pszczół odbyły się w pałacu pana Zaruby. Przekonaliśmy się przytem, że pszczoly tego roku obficie sobie nagromadziły pokarmu. Smac wykład pana Fuldy zachęcił wiele, bo od razu 13 pszczelarzy przystąpiło do związku. Dobry to początek. Z pszczół możemy mieć wiele zyski, przeto życzyć wypada, aby wiele jeszcze przystąpiło do związku, za którego pośrednictwem niejednej rzeczy pozytycznej naprawić się mogą.

Wodzisław. W Sobotę rano znaleziono tu w rowie młyńskim ciało wdowy T., właścicielki stojącej

także obok domu. Pan T. żył w bardzo dobrych stonkach i cieszył się ogólnym znaczeniem, przeto nie można przypuszczać, aby sobie same życie odebrała. Chciała ona prawdopodobnie jeszcze później wieczorem wyjść na miasto, w ciemności wpadła do rowu, w którym zmarła.

Zory. Kucharka tutejszego kupca żydowskiego Frochicha rozgadała po mieście, że pan Frochich nieraż w nocy upuścił jej krwi, wskutek tego znacznie osłabia. Pomiewał wiele ludzi plotek tej uwierzyło, przeto p. F. oskarżyl kucharkę swoją o oszczarstwo. Sąd lańcuchy uznał po wyjaśnieniu zdania przywołanego lekarza skarże za uzasadnioną i skazał kucharkę na 6 tygodni więzienia.

Mikołów. (Niebezpieczna zabawka). Córka jednego kupca tutejszego otrzymała od Ojca swego małą kuchenkę do zabawy. W kuchence tej była także maszynka do gotowania na spirytusie. Bawiąc się tą zabawką niebezpieczną, wylała sobie dziewczynka spirytus na suknie i cieczko się poparzyła zanim nadbiegły rodzice. Podobnej zabawki nie trzeba dzieciom dawać!

Pyskowice. Pewien kupiec tutejszy cierpiał na chorobę uszu i zamiast udąć się do doktora zaważywał pomocy pewnego „sławnego” owczarza z okolicy. Ten mu uszy tak popsuł, że biedak musiał copredzej udąć się do jakiej kliniki, jeżeli nie chce zupełnie stracić.

Gliwice. W nowym sklepie p. Tropłowitza wstawiono w tych dniach wielką szybę szklaną do okna wystawnego. Zanim atoli zdolano szybę te wstawić, wysłuchała się z ręki robotników i upadły na ziemię, potknęła się na tysiąc kawałków. Szkoda jest dość znaczna, bo szyba ta kosztowała 250 Marek. Niewiadomo, czy była zabezpieczona? — Wreszcie pozwolono i do naszej rzeźni sprzedawać wieprze z Wegier i to co Sobote każdego tagodnia. Może przez to mięso chociaż o troszkę stanieje.

Katowice. Robotnik tutejszy Bieras poszukuje swego syna niemego, który od kilku dni zaginął bez śladu. Zaginiony chłopak liczy obecnie lat 14, słyśnie bardzo dobrze i rozmieści tylko po polsku. W dniu, w którym zaginął, miał na sobie szare ubranie, lecz był bosy i bez czapki. Kto znajdzie zbiega, niech go zawiadomi do strapionego ojca.

Polska Cerkiew. Przy budowie cukrowni naszej pracują robotnicy dzień i noc; w nocy przy świetle elektrycznym. Za dni kilka będzie cały budynek pokryty dachem.

Błażejowice. (pow. Kozielski). Nasz północny (wybierczyk) tutejszy pan Kaletta znalezł się przy końcu Maja przy siecienniu koniczyny gniazdo kuropatwy w nim 12 ja. Kuropatwa zraniona lekko kosa uciekła i już więcej nie wróciła. Pan K. zabrał więc jaja i podłożył je pod domową kurę. Zaraz atoli zawiadomił o tem gajowemu naszemu, pana S. Ten odrzekł mu, że wkrótce po jaja przybędzie, ale nie przyszedł. Wkrótce kuropatwy się wyległy, i znów poszedł pan K. do gajowego i doniósł mu o tem. Ale pan S. i teraz jeszcze po miodzie nie przybył. Kuropatwy rosły tymczasem wśród kur i kaczków domowych, biegły po ogrodzie i drodze, ku niematerialnemu zdziwieniu przechodniów. Gdy wreszcie nadszedł czas polowania, zjawiły się gajowe S. i pana K. i chcieli owe kuropatwy zabrać i zapiąć za ich wychowanie panu K. po 10 fen. za sztukę. K. atoli pieniedzy tych nie przyjął, bo uważały wynagrodzenie za zbyt małe. Cóż wtedy zrobił gajowy S.? Poszedł oto po zandarma i po wojta i przyszedł z nimi do pana K. po owe kuropatwy jak do jakiego złodzieja. Pan K. oddał kuropatwy natychmiast, chociaż ich pewnie tak bez wszystkiego oddać nie potrzebował. Jak się atoli zdziwił, gdy wkrótce potem otrzymał ze sądu pismo z którego się przekonał, że oskarżony został o przestępstwo przeciwko ustawię o polowaniu. Termin w sprawie tej odbył się w dniu 17 b. m. w Koźlu. Jak inaczej stać się nie mogło, uwolnił sąd p. K. od wszelkiej kary i kosztów, które poniesie oskarzyciel. Pan K. otrzymał nadto od pana Balona z Łonów za wychowanie kuropatów soweite wynagrodzenie. Wypadek ten dowodzi nam atoli, jak to powinniśmy być ostrożni i jak łatwo dostać się moine bez powodu na lawę oskarżonych. Dodać tu jeszcze mogę, że pan Baron R. w Łonach o tą skargę niesłuszną wielce się gniewał.

Mysłowice. Zakaz przewożenia pieniedzy pruskich przez granice do Polski stał się już widocznym prawomocnym. Rzeźnikowi O. z Radzionkowa zabrano bowiem na granicy 74 talary których stosownie do wydanego prawa już więcej nie otrzyma. Gdy pan O. domniwał się jeszcze o zwrot zabranych pieniedzy zamknięto go na trzy dni do kozy. Będzie on zapewne w przyszłości ostrożniejszym i lepiej zastosuje się do rosyjskich przepisów. Moskale nie żartują!

Z pijakami coraz gorzej. Teraz chcą już na nich nalazyć w Anglii osobny podatek. Zajmuje się sprawą ta liczne towarzystwa wstrzemięźliwości. Według ich wniosku każda osoba, pragnąca pić wódke, piwo lub wino, musiała wykupić w magistracie, lub u wójta swojej gminy kartę za cenę 10 Mk. Szynkarze byliby obowiązani pod groźbą wielkiej kary przed sprzedaniem gościevi trunku przekonać się, czy tąto karta taka posiada. Wnioskodawcy zapewniają, że po uregulowaniu myśli tej i skarb rykaby znaczniejsze dochody i liczba pijaków zmniejsząby się o połowę.

